

Rozdział 6

Kłody pod nogi

Komisja Robotnicza Polskich Linii Oceanicznych w Szczecinie rozlokowała się w nowym pomieszczeniu, zaraz obok kadr dla załóg pływających. Pokój był nieduży, mieścił szafę, biurko z krzesłem i stół, na którym piętrzyły się teczki z materiałami związkowymi dla przeszło stu statków. Przy wejściu stał stolik i dwa foteliki dla odwiedzających. Ponieważ Tadeusz Hundert prowadził sprawy "wewnętrzne" (ja miałem "zewnętrzne", tak ustaliliśmy), przeto królował za biurkiem, siedząc tyłem do okna, wychodzącego na podwórze, parking i dawne ogrodnictwo. Ja siadywałem w jednym z foteli. Okno na wprost, jak w każdej instytucji na parterze było zakratowane. Człowiek się przyzwyczaja, mawiałem, krakałem, aż wykrakałem.

Andrzej Kraśnicki, wiadomymi tylko sobie sposobami, nawiązał łączność teleksową z wieloma regionami Solidarności. Miał najlepszy, poza SB i Partią, serwis informacyjny w Szczecinie. Tablice wywieszane na korytarzach uzupełniał nowymi tekstami, teczki pęczniały. Delegaci ze statków przychodzili po materiały i wiadomości, zatrzymywali się na chwilę. Prowadzili ożywione rozmowy, nieraz zbyt gorące dyskusje. Wrzucali do skarbonki sporo grosiwa na nasze potrzeby, gdyż utrzymywaliśmy sami to "przedsiębiorstwo związkowe".

Dejmani, marynarze czekający na zaokrętowanie w poczekalni przed działem kadr, byli stałymi gośćmi, zabijającymi u nas nudę. Interesantów, szczególnie emerytów było wielu. Wysłuchiwałem nie tylko ich żalów, ale i komentarzy politycznych. Musieliśmy przy tym wkraczać w spory między pracodawcą a pracobiorcą, jeździć na statki, co pochłaniało sporo czasu. Jeździliśmy, oczywiście, własnymi samochodami, z własną benzyną. Mój VW kupiony w Hamburgu, mocno przechodzony, dobrze się przysłużył Solidarności.

Starszy referent kadr pływających Ryszard Koza, miły, sympatyczny, zawsze uprzejmy, pracownik Urzędu Bezpieczeństwa, jak po cichu szeptano, biorący łapówki i prezenty (w Polsce tylko ryba nie brała), pewnego dnia spotkał mnie na korytarzu i gdy byliśmy sami (możliwe, że w naszym pomieszczeniu był podsłuch), szybko podał mi niewielką złożoną kartkę.

- Proszę przeczytać, jak będzie pan potrzebował więcej szczegółów, to proszę się zgłosić. Mam do pana zaufanie i myślę, że nie poda pan źródła informacji.

Były tam nazwiska, stopnie służbowe wyższych funkcjonariuszy MO i SB, adresy ich willi i daczy, nazwiska krewnych, którzy pływali we flocie handlowej. Dokument wielkiej wagi. Schowałem go natychmiast. Gdyby znaleziono tę kartkę przy mnie, prawdopodobnie nie ujrzałbym już światła dziennego.

W tym czasie prasa partyjna zamieszczała sporo artykułów ze zdjęciami o domach pracowników MO pobudowanych za państwowe pieniądze.

Nie ulegało wątpliwości, że na pożarcie rzucono niektórych wyższych urzędników rządu i partii, pozbywając się ich z powodów wiadomych tylko tym kręgom. Na zewnątrz wyglądało to jak samooczyszczenie, źli odchodzą, dobrzy pozostają. Czytelnicy dostawali sensacyjne historyjki i wielu z nich wierzyło w tę farsę. Tak, czy owak, byłem w posiadaniu nazwisk jeszcze nie ujawnionych dygnitarzy. Solidarność miała dobrać się im do skóry.

Skontaktowałem się z Wądołowskim i pokazałem mu kartkę.

- Nie mamy teraz ani czasu, ani możliwości, by uderzyć w milicję. Pachnie prowokacją, próbą wciągnięcia nas w potężny konflikt. Nigdy go nie wygramy. Schowaj. Może kiedyś z niej skorzystamy.

My nie wkładaliśmy ręki do gotującej się smoły, a Pan Koza nie narzucał się.

Jak Polska długa i szeroka komuniści korzystali z każdej okazji, by nie dopuścić do rozwoju związku, nie dotrzymać umów podpisanych w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu. Nie pozostało nam nic innego, jak protestować i manifestować, że mają przeciwko sobie większość narodu.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza podjęła dwudziestego dziewiątego września decyzję o jednogodzinnym strajku ostrzegawczym. Żądano przestrzegania porozumień, dostępu do środków masowego przekazu, swobody organizowania związku. Miały strajkować tylko wytypowane przedsiębiorstwa w niektórych województwach.

W Stoczniovym Domu Kultury "Korab" odbyło się plenum MKR, na którym przedstawiciele Komisji Robotniczych zakładów Szczecina i województwa, przy jednym wstrzymującym się głosie (Pani Mroczek ze służby zdrowia) zaakceptowali strajk ostrzegawczy.

W wybranych przedsiębiorstwach, trzeciego października o godzinie dwunastej, przerwano pracę. Zatrzymanie komunikacji miejskiej najefektywniej unaocznilo mieszkańcom Szczecina akcję strajkową. Szczecińska propaganda partyjna nie mogła przegapić tak wspaniałej okazji do ataku na związek. Pytano Mariana Jurczyka i innych, dlaczego strajkowano w Szczecinie. Przecież tutaj, w tym województwie, ich zdaniem, nie było powodu do strajku.

Realizacja porozumień przebiegała sprawnie, działała Komisja Mieszana, która nie raz w swoich oświadczeniach dawała wyraz zadowolenia ze współpracy związek - władze wojewódzkie, i która załatwiała bez przeszkód wiele spraw.

Marian Jurczyk tłumaczył się, prawie bił w piersi i potwierdzał, że kroczymy drogą socjalizmu, że w województwie szczecińskim naprawdę jest wspaniale, ale musieliśmy solidarnie strajkować, bo związek jest jeden i obejmuje obszar całego kraju.

W takiej chwili rola Komisji Mieszanej była niedwuznaczna, sami związkowcy potwierdzali dobrą wolę rządu i dezawuowali Krajową Komisję Porozumiewawczą. Jeszcze raz próbowano skłócić Szczecin z resztą Polski.

Należało jak najszybciej rozwiązać Komisję Mieszaną, która na pozór wypowiadała się w imieniu wszystkich związkowców a tak naprawdę były to poglądy zaledwie czterech członków, którzy nas tam reprezentowali.

Jeżeli taktyka nakazywała, by związek opowiadał się za socjalizmem z ludzkim obliczem, to na dłuższą metę mogła się ona okazać niebezpieczna. Miliony miały dosyć socjalizmu i komunistów.

Trzeba było jasno określić stosunek do opozycyjnych grup, jak KOR, KPN, ROPCiO itp. Aresztowanie ich przywódców było jęczyzkiem u wagi. Związek zaprotestował niemrawo. Wpadł w sidła zastawione przez komunistów. Czekala nas następną próbą.

Dwudziestego czwartego października Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował NSZZ "Solidarność". Entuzjazm obecnych na sali i na zewnątrz gmachu, był tak wielki, że sędzia Kościelak przerwał chwilowo rozprawę. Po jej wznowieniu, oznajmił o wniesieniu poprawek do statutu. Była to prowokacja. Zmierzano więc do zlikwidowania nas siłą.

Związek oburzał się na Sąd i na brak niezawisłości sędziowskiej, nie oskarżając bezpośrednich decydentów, ale i tak wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza, wraz z Wałęsą, mogła dokonywać różnorodnych zabiegów dyplomatycznych (jak choćby tajne spotkania bez powiadamiania o tym ogółu związkowców, co miało wejść w przyszłości w krew wielu prominentom i doradcom związkowym), ale oburzenie dziesięciu milionów członków Solidarności było tak duże, że gdyby Sąd Najwyższy oddalił złożoną rewizję, doszłoby do strajku generalnego. Przyjęcie przez związek poprawek, równałoby się jego śmierci.

Na spotkaniu Komisji Porozumiewawczej Przedsiębiorstw Gospodarki Morskiej w Szczecinie, zaproponowałem, by każda Komisja Robotnicza dokonała sondażu nastrojów w swoim zakładzie. Zebrane opinie opracowałem i po uzyskaniu zgody przedsiębiorstw morskich, opublikowałem. Punkt szósty brzmiał: *Zdeterminowana klasa robotnicza wyraża wolę przeprowadzenia takiego strajku (generalnego, przyp. mój), mimo że może on spowodować wkroczenie obcych wojsk.* Wywołało to burzliwą reakcję propagandy partyjnej. Wkroczenie wojsk przyjaciół przedstawiono jako okropną rzeź kobiet i dzieci. Partyjni, razem z Solidarnością, gotowi byli polec w obronie Ojczyzny, bo tak nakazywał honor, ale wymordowanie kobiet i dzieci byłoby niewybaczalną zbrodnią. Tak jak nawoływanie do konfrontacji.

Warszawa, 28.10.1980 r.

I n f o r m a c j e

- Przedstawiciele Komisji Robotniczych Przedsiębiorstwa Gospodarki Morskiej, na spotkaniu Komisji Porozumawczej Gospodarki Morskiej, w dniu 28.10.1980 r. dokonali oceny sytuacji, jako powstała po jednostronnym i arbitralnym wprowadzeniu zmian w Statucie NZZZ "SOLIDARNOSC", przez Radę Województwa w Warszawie.
1. Pracownicy SG obrzucił bezprawną i arbitralną decyzją w sprawie zmiany uprawnień, brudną ingerencją w wewnętrzne sprawy zakładowe.
 2. Wierzą, że jest to bezwzględnie winna i niezgodna z gwarantowanymi, w Konwencji Nr 97 Międzynarodowej Organizacji Pracy i Urzędów Pracy polskiego.
 3. Wierzą na stanowisku, że Krajowa Komisja Porozumawcza, a także IPR Szczecin powinieli stanowczo wyrazić, że jest to jednostronne działanie przez Radę Województwa z odwołaniem, bezskutecznie z Dąbrową.
 4. Działanie celowe i celowe przez Radę Województwa NZZZ "SOLIDARNOSC", pogłębia chaos życia gospodarczego i społecznego.
 5. W tej sytuacji ignorowanie zarejestrowanej w NZZZ "SOLIDARNOSC" dieńdziesiątletniej klasy robotniczej i utrzymanie jej godności może doprowadzić do strajku generalnego.
 6. Zamierzaniomana klasa robotnicza wyraża wolę przeprowadzenia takiego strajku, mimo, że może on spowodować wkrążenie strajku wojak /ze konfrontacją/.
- A oto opinie przedstawicieli K.C. Przedsiębiorstwa Gospodarki Morskiej:
- TRANSOCEAN - bezprawnie zmiany w statucie, powinien być strajk,
 - W.C.M. - obawa konsekwencji strajku /najęcia nowych wojak/,
oburzenie z decyzji Sądu,
 - S.U.M. - oburzenie z decyzji Sądu.
 - Zegluga Szczecińska - Pracownicy fizyczni oburzeni decyzje Sądu,
akceptuje natychmiastowy strajk,
Administracja - obawia się strajku
i konfrontacji.
 - Zegluga na Górze - Rada powoli wraca na pozycje sprzed sierpnia,
posiada to zaspokojenie /woli zdecydowanego
przeciwdziałania.

1. Komitet ds. Kultury i Sztuki
 2. Komitet ds. Edukacji i Oświaty
 3. Komitet ds. Pracy i Zatrudnienia
 4. Komitet ds. Zdrowia i Opieki Społecznej
 5. Komitet ds. Kultury Fizycznej i Sportu
 6. Komitet ds. Turystyki i Wczasów
 7. Komitet ds. Młodzieży i Dzieci
 8. Komitet ds. Rodziny i Kobiety
 9. Komitet ds. Wzrostu Społecznego
 10. Komitet ds. Bezpieczeństwa i Obrony
 11. Komitet ds. Współpracy z Zagranicą
 12. Komitet ds. Innych Spraw

Komitet ds. Kultury i Sztuki
 Komitet ds. Edukacji i Oświaty
 Komitet ds. Pracy i Zatrudnienia
 Komitet ds. Zdrowia i Opieki Społecznej
 Komitet ds. Kultury Fizycznej i Sportu
 Komitet ds. Turystyki i Wczasów
 Komitet ds. Młodzieży i Dzieci
 Komitet ds. Rodziny i Kobiety
 Komitet ds. Wzrostu Społecznego
 Komitet ds. Bezpieczeństwa i Obrony
 Komitet ds. Współpracy z Zagranicą
 Komitet ds. Innych Spraw

Naszą informację przedstawiliśmy trzydziestego października na plenum MKR w "Korabiu". W podobnym tonie wypowiedziała się przeważająca część delegatów Komisji Robotniczych, chociaż było też wiele głosów nawołujących do kompromisu. Głosowanie potwierdziło zdecydowany sprzeciw wobec poprawek statutu i akceptowało, zaproponowany przez KKP na dwunastego listopada, strajk ostrzegawczy. W podtekście głosowano za strajkiem generalnym.

Szczecin pokrył się tysiącami transparentów, tablic i napisów na murach: "Żądamy rejestracji NSZZ Solidarność". Wywieszano biało - czerwone flagi. Szykowaliśmy się do strajku generalnego. Nie było innego wyjścia. Każdy zdawał sobie z tego sprawę i oczekiwano tej chwili z dziwnym spokojem.

Prasa partyjna informowała o nastrojach tzw. opinii publicznej w NRD, ZSRR i Czechosłowacji, która była oburzona antysocjalistycznym charakterem Solidarności, jej reakcyjnymi przywódcami i stosowanym przez nich terrorem. Wyrażano chęć pospieszenia z pomocą polskim komunistom. Było to jawne nawoływanie do zbrojnej interwencji.

Stanisław Wądołowski nie wytrzymał nerwowo i w imieniu Regionu Pomorza Zachodniego, wystosował protest do konsulatów NRD, ZSRR i Czechosłowacji w Szczecinie.

Tego było już za wiele, naruszył kompetencje MSZ.

"Kurier Szczeciński" zaatakował napastliwym paszkwilem. Grupa współpracowników "Jedności" skupiona wokół Leszka Glouchego a wywodząca się z PAX-u, odpowiedziała akcją ulotkową. Siódmego listopada, a zapomniano, że była to kolejna rocznica rewolucji październikowej, w czasie godzin rannych, kiedy ludzie udawali się do pracy (od piątej do ósmej) z samochodu i wagonu tramwajowego, kursujących po Szczecinie, rozrzucano i rozdawano ulotki. Tramwaj był dodatkowo wyposażony w głośniki, przez które odczytywano treść ulotki: "O czym was Kurier nie poinformuje".

Jeździłem za tramwajem moim samochodem. W wypadku interwencji MO, miałem natychmiast informować MKR. Akcja odbyła się sprawnie i bez zakłóceń. Była przykładem, jak

dobrze przemyślane i zorganizowane działanie może przynieść sukces.

O CZYM WAS „KURIER” NIE POINFORMUJE:

* *
W DNIE 30.IX BR. 786 DELEGATÓW Z 609 ZAKŁADÓW ZIEMI SZCZECIŃSKIEJ DECYDO-
WAŁO O NAJWAŻNIEJSZYCH SPRAWACH KLASY ROBOTNICZEJ. OBRADY PRZEBIEGAŁY
W ATMOSFERZE PRINEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI, POWAGI I ZAANGAŻOWANIA.

* *
UCZESTNICZĄCY W TYM SPOTKANIU PRZEDSTAWICIEL SZCZECIŃSKICH KOLEJARZY PRZE-
KAZAŁ ZEBRANYM INFORMACJE Z PRZEBIEGU STRAJKU GEDOWEGO W LOKOKOTYWOJNI
WROCŁAW. MINISTR ZAJFRYD WRHEW OSWIADCZENIOM TELEWIZYJNYM UCHYLAŁ SIĘ
OD ROZMÓW Z KOLEJARZAMI I PRZEDUWAŁ TRAGICZNĄ SYTUACJĘ STRAJKUJĄCYCH KO-
LEJARZY. MINISTRE OKRYWAŁ PRZED KAMERAMI TELEWIZYJNYMI SPOŁECZENSTWO ŚWIA-
DOMIŁ ZAWYŻAJAC RZĘKOME ŻĄDANIA PRACOWNI KOLEJARZY O CAŁE 1000 ZŁ.
KOLEJARZE POWIEDZIELI, ŻE CZŁOWIEK TEN NIE MOŻE BYĆ MINISTREM.

* *
ROBUTNIK STOCZNIOWY POWIEDZIAŁ, ŻE W TROSCIE O PRYCSZIOSC NASZYCH DZIECI
MUSIĄ WSKZYCY W "SOLIDARNOŚCI" BYĆ DECYDOWANI NAWET NA POMIENIENIE OPIAŁ
JEŚLI BĘDZIE TO KONIECZNE. DZIŚ NASZE WSPÓLNE DZIAŁANIA MOGĄ ZAWRÓCIĆ KRAJ
Z DRUGI UPADKU - JUTRO MOGŁE BYĆ JUŻ ZA PÓŹNO.

* *
NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" STOI NA GRUNCIE POSZANOWANIA KONSTITUCJI PRL, ZASAD
USTROJOWYCH DRAZ KIEROWDZICZEJ ROLI PZPR W SPOŁECZEŃSTWIE, A NIKO TO GĄD
WOJEWÓDZKI W W-WIE, Z NARUSZENIEM ZASAD PRAWORZĄDNOŚCI, ZMIENIŁ STATUT.

* *
NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" POMOGŁA STOCZENI SZCZECIŃSKIEJ IM. A. WARSZKIEGO W UZYS-
KANIU PODSTAWOWYCH MATERIAŁÓW DO PRODUKCJI. BEZ NASZEJ INICJATYWY I POMO-
CY GROZIŁY PRZESTOJE W PRACY BEZ PROILANOWANIA STRAJKU.

* *
ZALOGA PFDIUR "GRYP" PRZEŚPIESZYŁA GOTOWOŚĆ TECHNICZNĄ STATKU M/T "KULBAK"
O 6 DNI. KOSZT DZIENNY POSTOJU WYNOSIŁ 250 TYS. ZŁ. STAŁO SIĘ TO Z INICJA-
TYWY NSZZ "SOLIDARNOŚĆ", WRHEW OPOROM I UTRUDNIENIOM ADMINISTRACJI TECH-
NICZNEJ.

* *
W STOCZENI REMONTOWEJ "GRYP" 98% ZALOGI NALEŻY DO NSZZ "SOLIDARNOŚĆ".

* *
W DNIE 30.IX BR. W OBRADACH W "KORABIU" UCZESTNICZYŁ PRZEDSTAWICIEL REDAK-
CJI "KURIERA SZCZECIŃSKIEGO", WYSZEDŁ PRZED ICH ZAKOŃCZENIEM I ZAMIĄST
PRZEKAZAĆ WAM RZETELNE INFORMACJE O NSZZ "SOLIDARNOŚĆ", NAPISAŁ PARSEKWEL
NA CZŁONKA PREZYDIUM SZCZECIŃSKIEGO MCH-u - STANISŁAWA WADZIEWSKIEGO.

* *
NSZZ  **SOLIDARNOŚĆ**

Do użytku wewnątrzorganizacyjnego

Natomiast połowicznym powodzeniem zakończył się spór o rejestrację związku. Co prawda, uznanie Partii przenieśliśmy do załączników w statucie, ale jej przewodnia rola była niekwestionowana. Dziesiątego listopada Sąd Najwyższy zatwierdził NSZZ "Solidarność" i tym samym strajk wyznaczony na dwunastego, odwołano.

Robiliśmy dobrą minę do złej gry. Sami się oszukiwaliśmy. Wisiał nad nami strach przed interwencją Sowietów lub przed rodzimym stanem wyjątkowym. Odwoływaliśmy się do opinii załóg zakładów, które gotowe były ryzykować strajk, jako jedyny sposób wymuszenia na komunistach ustępstw. Wobec ich nieprzejednanej i złej woli, nie pozostawało nam nic innego. Gra zaczęła się robić niebezpieczna, związek odsłaniał się jako słaby, a doskonali stratedzy komunistyczni brali to pod uwagę. Groźenie strajkami, naszą najcięższą bronią, okazało się nieskuteczne. Przeciwnik rozbierał nas psychozą interwencji.

Krajowa Komisja Porozumiewawcza i jej eksperci prowadzili własną politykę. O dziesięciu milionach decydowało wąskie grono. Niesłuchanie opinii dołów, utrzymywanie ich w ciągłym napięciu, a właściwie na huśtawce napięć, nie mogło wyjść związkowi na dobre. KKP groziła strajkiem, popierał to ogół związkowców, a kończyło się zawsze nieoczekiwanym ustępstwem. Zabrakło konsekwencji.

Jeżeli podczas strajków sierpniowych z determinacją walczone o główny punkt, wolne związki, i zdawano sobie sprawę, że uznanie ich wcześniej, czy później doprowadzi do konfrontacji, to eksperci takie ryzyko musieli rozważyć. Albo trzeba było się wycofać z tego żądania, albo teraz konsekwentnie iść naprzód. Rejestracja NSZZ "Solidarność" nie mogła być uwieńczeniem walki o wolny związek. Zamknięciem etapu. Nie można było czekać na to, co nastąpi, jaki ruch podyktuje przeciwnik. To niezdecydowanie, które udzielało się masie związkowej, w przyszłości miało doprowadzić do tragedii, głębokiego zniedołężnienia duchowego, które będzie trwało latami.

Mnogość konfliktów regionalnych, miejskich, zakładowych, branżowych (w które byliśmy sprytnie wciągani przez komunistów, lub które były wynikiem nierozwagi przywódców związkowych) nie pozwalała skupić się na strategicznych celach. Przypuszczałem, że władze związkowe wyłonione drogą wyborów, wszystko to uporządkują, będą zdyscyplinowane i będą kierowały się wskazówkami swoich wyborców. Należało więc przyspieszyć wybory.

Zbliżał się siedemnasty grudzień, rocznica tragicznych zająć na Wybrzeżu. Po raz pierwszy mogliśmy ją obchodzić oficjalnie. Nie ulegało wątpliwości, że musi być starannie przygotowana.

W Szczecinie koordynatorem uroczystości został dr Zygmunt Lampasiak. Jeżeli można tak to określić, to moja ekipa z okresu przygotowywania obrad KKP w Szczecinie, oddała się do jego dyspozycji.

Doktor praw Zygmunt Lampasiak odwiedził MKR razem z delegacją Komisji Robotniczej Państwowego Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich "Gryf". Chodziło o nadużycia w tym przedsiębiorstwie. Przewodniczący KR Mokosa przedstawił i zarekomendował nam Zygmunta Lampasiaka. Ponieważ w MKR brakowało prawników, Marian Jurczyk zaproponował mu u nas pracę. Na nieszczęście Zygmunt Lampasiak ją przyjął. Jedna z pań, zacierając ręce, powiedziała do mnie: - no to go sprzedaliśmy. Wtedy pomyślałem, że to żart.

Zygmunt Lampasiak, do złudzenia, przypominał pana Verdoux z filmu Chaplina, niewysoki, mocno łysiejący, o owalnej twarzy, z małą bródką. Miły, przesadnie grzeczny, ubrany starannie, władający kilkoma językami, o dużej wiedzy prawniczej, ciekawie opowiadający i

dowcipny. Ale było w nim coś, co odpychało, wydawał się jakiś śliski, jakiś obcy w środowisku związkowym, mimo że ze wszystkimi był na „per ty”.

Być może dystans ten wytwarzała świadomość, że był kiedyś lektorem Komitetu Wojewódzkiego. Nie budził zaufania, był przedmiotem kpin i złośliwych komentarzy. Nie lubili go też koledzy z działu prawnego.

Marian Jurczyk okazywał mu głęboki szacunek.(szacunek do tytułu) Chociaż po pewnym czasie mówili sobie po imieniu, to przecież publicznie Marian mawiał: "pan doktor Zygmunt Lampasiak", a dla Lampasiaka, Marian był: "panem przewodniczącym" lub konfidencjonalnie "panem Marianem".

Lampasiak był człowiekiem wielkich ambicji. Bardzo chciał, by o nim mówiono, by go zauważano. Chciał zawsze grać główną rolę. Strasznie się irytował, gdy ktoś był innego zdania. Twarz zmieniała mu się wówczas nie do poznania, oczy przesywały chłodem. Tę słabość wszyscy dostrzegali.

Na prośbę Mariana Jurczyka, Zygmunt Lampasiak nadzorował przygotowania do obchodów rocznicy siedemnastego grudnia. Omawiano szczegóły wyglądu tablicy, która miała zostać wmurowana przy głównej bramie Stoczni "Warskiego", ustalano jej treść, zastanawiano się nad planem uroczystości.

Trzeciego grudnia, po południu, byłem w MKR na Firlika, w gmachu Straży Pożarnej. Stanisław Wądołowski poprosił Marię Chmielewską i mnie na korytarz. Szeptem powiadomił nas, że z dobrze poinformowanych źródeł wie, że nazajutrz nastąpi interwencja zbrojna ZSRR i wojsk Paktu Warszawskiego. Popatrzyliśmy po sobie. No to koniec z nami. Wiadomość była tak zaskakująca, tak nieprawdopodobna, a zarazem możliwa, że podświadomie w nią nie uwierzyliśmy. Mimo to, podjęliśmy od razu działania na wypadek, gdyby okazała się prawdziwa. Nie obawialiśmy się Rosjan, bo przypuszczaliśmy, że w najgorszym wypadku wywiozą nas na Sybir, może jakoś przeżyjemy, być może i wrócimy. Niepokoiły nas wojska NRD. Wszyscy byli pewni, że wymordują nie tylko przywódców związkowych, ale i mieszkańców Szczecina. Poznaliśmy nastroje Wschodnich Niemców, gdy jeździliśmy tam po zakupy. Była to niczym nie skrywana nienawiść do Polaków. Przypuszczaliśmy, że powetują sobie klęskę drugiej wojny, utratę ziem zachodnich i zarazem okupację Rosjan.

W pierwszym odruchu, który dla mnie samego był zaskakujący, powiedziałem:

- A co z archiwum? Musimy je gdzieś schować. Szkoda, by wpadło w ich łapy.

Archiwum wypełniało dużą szafę. Zastanawialiśmy się gorączkowo. Każde wymyślone miejsce wydawało się nam mało bezpieczne.

- A może tak w którymś z kościołów? - Zaproponowałem.

Pani Chmielewska i Wądołowski przytaknęli. O ewakuacji archiwum mieliśmy wiedzieć tylko my, trzy osoby. Stanisław Wądołowski pozostał na miejscu, a ja pojechałem z Panią Marią na ulicę Królowej Korony Polskiej do Kurii Biskupiej.

Pora była późna. Zdziwionemu sekretarzowi powiedzieliśmy, że jesteśmy z MKR w bardzo ważnej sprawie. Powitał nas Biskup Gałęcki. Wyjaśniłem mu, o co chodzi i przeproszałem za najście. Ksiądz Biskup rozumiał naszą sytuację, nie wykluczał interwencji i był całym sercem po naszej stronie, ale odmówił. Takie są reguły Kościoła. Przykro mu, ale nie może. Natomiast, gdyby któryś z księży chciał to zrobić prywatnie, to on o niczym nie wie, a taka możliwość wchodzi w rachubę. Zastanawiał się chwilę, podniósł słuchawkę telefoniczną i nakręcił numer.

- Słuchaj (nie przedstawił się, widocznie rozmówca znał jego głos), mam u siebie znajomych, którzy za parę chwil będą u ciebie. Przyjmij ich i załatw ich prośbę.

W Katedrze Św. Jakuba mieliśmy spotkać się z księdzem prałatem Romanem Kostynowiczem.

Ksiądz Kostynowicz przyjął nas w zakrystii.

- Tak, został powiadomiony przez Biskupa o naszym przyjeździe. Rozumie nasze kłopoty, ale uważa, że pewnym wypadkom losu należy się poddać z pokorą i czekać na opiekę Bożą.

Pani Maria i ja spojrzeliśmy po sobie, wiedzieliśmy już, że przyjechaliśmy na darmo. Prałat nie wspomniał słowem o archiwum i wygłaszał do nas kazanie, jak byśmy byli skazani na śmierć, dodawał nam otuchy.

Jeszcze trochę a zaproponuje nam Ostatnie Namaszczenie pomyślałem i przerwałem mu.

- Bardzo księdza przepraszamy, ale sprawa jest dla nas bardzo ważna i nie mamy wiele czasu. Musimy się pożegnać. Wyszliśmy prędko.

- Na ulicy Pani Maria powiedziała: – Już nigdy więcej nie pójde do kościoła.

Byliśmy zdruzgotani, że Kościół, duchowy opiekun i sojusznik, nie udzielili nam pomocy. Ksiądz prałat był dla nas szczególnie niesympatyczny.

Pojechaliśmy do MKR. Było już ciemno. Tymczasem Wądołowski, domyślając się naszych kłopotów, wyniósł w tylko mu wiadome miejsce część najważniejszych dokumentów.

Nie zastanawiałem się w ogóle nad własnym bezpieczeństwem. Mogłem przespać się u Krysi Cieszyńskiej. Przeczekać tam najgorsze chwile. Była lekarką i prawdopodobnie uniknęłaby pogromu. Poza tym, w tym samym budynku, mieszkało wielu wojskowych lekarzy. Nie przyszło mi do głowy, by spytać Wądołowskiego, czy należy zwołać nadzwyczajne zebranie MKR, zawiadomić wszystkich o planowanej interwencji. A może przenieść się do Stoczni? W razie agresji, być może kilka, w porę ostrzeżonych osób, przeżyłoby?

Wiadomościami o "bratniej pomocy" prasa partyjna karmiła nas już od lipca. Może się do tego przyzwyczailiśmy? Może straciliśmy instynkt samozachowawczy?

Obudziłem się we własnym łóżku. Znaczyło to, że nie jest tak źle.

[Pułkownik Ryszard Kukliński]

To, że „obudziłem się we własnym łóżku” zawdzięczam Panu Pułkownikowi Ryszardowi Kuklińskiemu. Wtedy nie miałem o tym najmniejszego pojęcia. Jednak po wielu latach, po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości, prawda historyczna wypłynęła na powierzchnię jak oliwa.

Pan Pułkownik Ryszard Kukliński stał się dla mnie Bohaterem Narodowym, godnym Pamięci i Pomników.

Niestety Pan Prezydent Lech Wałęsa nie zechciał zdjąć z Pułkownika anatemy, nie chciał uchylić ciężącego na nim wyroku śmierci, ba nie chciał uznać go za Bohatera. Tym samym uznawał Go dalej jako zdrajcę. Obrzydliwe to i nie wybacalne!

Nie będę pisał o zasługach, o życiu Ryszarda Kuklińskiego. Odsyłam do dwóch książek:

Beniamina Weisera – „Ryszard Kukliński, życie ściśle tajne” oraz do Marii Nurkowskiej – „Mój przyjaciel zdrajca”.

Do dnia dzisiejszego Pana Pułkownika Ryszarda Kuklińskiego nie uhonorowano najwyższymi odznaczeniami Polski, nie wystawiono mu wspaniałego pomnika, nie wprowadzono go do Panteonu Narodowych Bohaterów, nie oddano mu Narodowej Czi., nie awansowano do stopnia Generała.

Na apel Obywatelskiego Komitetu Pamięci Płk. Ryszarda Kuklińskiego w sprawie nagrobka, odpowiedziałem wsparciem materialnym.

Każdego czwartego grudnia na jego grobie poleciłem składanie wiązanki biało – czerwonych róż, z napisem – „Bohaterowi – Krzysztof Jagielski”
Cześć Jego pamięci!

W przeddzień zaplanowanych obchodów, Zygmunt Lampasiak przeniósł punkt "dowodzenia" do Stoczniewego Domu Kultury "Korab". Wszystko przebiegało zgodnie z planem.

Siedemnastego grudnia było szaro, nieprzyjemnie, zimno, ale nie padało. O godzinie siódmej, w Katedrze Św. Jakuba, odbyła się msza święta za poległych w grudniu 1970 roku. Odprawił ją ksiądz prałat Kostynowicz, on także wygłosił homilię.

Jakby z daleka dochodziły do mnie słowa prałata "...polegli ...polegli". Strzelano wprost z broni krótkiej, strzelano z broni maszynowej, pod kołami scota wjeżdżającego w tłum zginęła kobieta z dzieckiem, od rykoszetów kul polegli bierni widzowie. Nakładała się jakby trzecia warstwa myśli. Słowa prałata brzmiały jakimś niezrozumiałym rytmem, wywołującym obrazy opowiedziane przez świadków wydarzeń, obrazy mieszające się z moimi wspomnieniami z tamtych dni.

Wówczas, wracając z podróży afrykańskiej na statku m/s "Rybnik", usłyszałem z radia Wolna Europa o strajkach na Wybrzeżu. Z powodu blokady, wiadomości były skąpe, lecz tragiczne. Strzelano do ludzi, płonęły budynki. Co z naszymi rodzinami?

Radio oficer na próżno wywoływał Szczecin Radio. Dopiero po osiemnastym zezwolono na połączenie prywatne, ale zabroniono rozmawiać o sytuacji na Wybrzeżu. Wystarczyło jednak to, że słyszało się głos kogoś z rodziny. "U nas w domu wszystko w porządku", oznaczało, że żyją.

Dwudziestego pierwszego rzuciliśmy kotwicę na redzie Świnoujścia. Jak okiem sięgnąć pełno statków różnych bander. W porcie wojennym w Świnoujściu ruch okrętów. Od strony NRD wolno przemieszczały się ścigacze niemieckie a na horyzoncie, w kierunku Gdyni, szarzały sylwetki większych rosyjskich okrętów wojennych, Blokada od strony morza była ścisła.

Przyjechała pilotówka z lekarzem na burcie, który dokonywał rutynowej kontroli statków wracających z Afryki. Sprawdził książeczki szczepień i magazyny prowiantowe. Nie mogłem się od niego nic konkretnego dowiedzieć, gdyż i do Świnoujścia dochodziły skąpe wiadomości. Nie miał pojęcia, kiedy strajk się skończy i kiedy wejdziemy do Szczecina. Być może, dopiero po Nowym Roku.

Po Nowym Roku! Na redzie, prawie pod oknami naszych domów! Tak się cieszyliśmy, że zdążymy na Boże Narodzenie i będziemy śpiewać kolędy w gronie rodzinnym, co marynarzom przydarza się nie często.

Gorycz osobista przesłoniła tragedię, która wydarzyła się na ulicach. Do nieoczekiwanych, długich postojów na redach, byliśmy psychicznie przygotowani. Teraz, gdy za trzy dni mieliśmy zasiąść do wigilijnego stołu, nerwy nie wytrzymały. Każdy zaszył się w swojej kabinie, by w osobności przeżywać swój smutek.

Kapitan Stefan Domański zawołał mnie do siebie. Wiedziałem, że na stole stoi butelka wódki.

Wieczorem, będąc już "pod dobrą datą", uknuliśmy spisek, w naszym odczuciu doskonały. Alkohol stępił poczucie zagrożenia. W nocy, przez UKF na mostku, połączyliśmy się z Kapitanatem Portu. Kapitan Domański oświadczył, że rano podnosimy kotwicę, bo mamy uszkodzony ster i silnik. W tej sytuacji postój na redzie, gdzie jest tłoczno jak na Marszałkowskiej, staje się niebezpieczny i zagraża także innym statkom.

Kapitanat Portu odpowiedział: – Proszę tego nie robić. Nie wyrażamy zgody. Musicie czekać na redzie.

- Jeżeli do jutra, do godziny dziesiątej, nie otrzymamy zgody na wejście do portu, wpłyniemy sami. - Stwierdził kapitan.

Wróciliśmy do kabiny. Gomółka ustąpił. Pierwszym sekretarzem został jakiś Gierek z Katowic. Prosił o spokój, wyrażał zrozumienie dla robotników, prosił o podjęcie pracy, że razem, wspólnie ..., żeby mu pomóc ...

W oparach alkoholu, słowa i sens tego, co mówił zacierały się. Kapitan Domański i ja bardzo chcieliśmy mu pomóc. Nie możemy stać na redzie beczynn timer, kiedy Ojczyzna wzywa do pracy. Statek musi zarabiać. Tak, to jest to! Gierek wzywa, idziemy mu na pomoc. Podnosimy kotwicę i wpływamy do portu.

Rano dwudziestego drugiego. Kapitan Domański, dzwoni do Kapitanatu. Odpowiadają:

-Nie zezwalamy. Jest to niemożliwe, oni nie decydują.

-A kto?

-Komitet Strajkowy. - Odpowiadają.

- No to podajcie nam telefon do tego Komitetu.

Niestety nie mają. Odradzają nam jednak samowolne wejście.

- Kapitan Domański: – Mamy awarię silnika i steru. Poza tym musimy pomóc towarzyszewi Gierkowi. Ruszamy !

Pada komenda: – Wołać bosmana, niech ciągnie kotwicę.

Kierujemy się na główki falochronu w Świnoujściu. Kapitan Domański ryzykuje wejście bez pilota. Najwyżej zapłaci karę, załoga zrobi zrzutkę. Obojętnie ile to będzie. Niech tylko wejdzie.

Kapitanat Portu Świnoujście (który śledzi nasze manewry na ekranie radaru):

- Natychmiast zawracać, natychmiast zawracać. Zabramy wejścia!

- Kapitan Domański: - Nie możemy manewrować, jesteśmy w główkach, nie możemy zawrócić. Możemy tylko jechać prosto.

Płyniemy na wysokości portu Świnoujście. W naszym kierunku idą dwa małe ścigacze. Nagle trzęwiewę i ogarnia mnie strach. Nie dają tego poznać po sobie i obserwują ruchy jednostek wojennych. Przeszły. Oddycham z ulgą.

Posuwamy się wolno naprzód. Bez przeszkód. Schodzę do kabiny i przygotowuję dokumenty potrzebne do odprawy wejściowej statku. Zaufanemu stewardowi przekazuję instrukcję na wypadek, gdyby mnie aresztowano. Gdzie są schowane pieniądze, gdzie przemyt. Co oclić. Jak przekazywać statek nowemu ochmistrzowi.

Rok temu, latem, siedziałem w "pudle" MO w Gdańsku, w Nowym Porcie. Zostałem zabrany ze statku m/s "Boginka" przez kontrwywiad wojskowy i oskarżony o nielegalny obrót dewizami, a w podtekście, o pomaganie szpiegom zachodnim w Polsce. Prawdopodobnie przygotowywano pokazowy proces marynarzy pod szyldem "dolary i szpiegzy". Uratowała mnie amnestia Gomółki, ogłoszona z okazji dwudziestego drugiego lipca. Zarzut był kryminalny, więc jej podlegałem. Miałem więc już jako takie doświadczenie i chociaż się bałem, to wiedziałem, jak się poruszać po terenie, pod patronatem prokuratora.

Na Nabrzeżu Huta, kilka kilometrów od właściwych basenów portowych, wopista odprawił statek. Nie bawił się w formalności, bardzo się spieszył. Dowiedzieliśmy się, że tymczasem strajk się zakończył i pozwolono statkom opuszczać redę. Na kei nie było żywego ducha, nie zjawił się nawet Urząd Celny. Pod statek podjechała samochodem Madzia.

Na Boże Narodzenie nie śpiewaliśmy kolęd.

Ze wspomnień wyrwały mnie dzwonki ministrantów na Podniesienie.

Nie byłem na Cmentarzu Centralnym, gdzie na nielicznych odnalezionych grobach pomordowanych w Grudniu złożono wieńce i odmówiono modlitwę.

Musiałem zająć się czynnościami organizacyjnymi na placu przed główną bramą Stoczni, gdzie miała zostać odsłonięta tablica upamiętniająca pomordowanych.

Pod tablicą delegacje zakładów pracy i goście, przybyli z całej Polski, złożą kwiaty i wieńce, a Biskup Majdański odprawi mszę świętą. Tą uroczystość reżyserują aktorzy Teatru Współczesnego.

Nagle zauważyłem, że straż robotnica ustawia się nieprawidłowo, a delegacje podchodzą zbyt blisko. Co u licha? Pobiegnę i zawrócę ludzi na wyznaczone im miejsca.

Gdzie jest Zygmunt Lampasiak? Co się z nim dzieje? Powinien być tutaj na miejscu, to obowiązek koordynatora.

Kacprzak daremnie szukał go w "Korabiu" i w dyrekcji Stoczni. Szukali go też aktorzy.

Dzięki Bogu znaleźliśmy szczegółowy plan. Po chwilowym zamieszaniu, wszystko przebiegało tak, jak powinno.

Czerwona rakietka. To znak. Widać ją w całym mieście. W tym momencie włączają się syreny fabryczne i statkowe. Miasto zamiera na minutę. Oddaje cześć i tym, co zginęli, i tym, którzy odważyli się stanąć twarzą w twarz z oprawcami.

Wieczorem zauważyłem Zygmunta Lampasiaka w "Korabiu", gdzie odbył się wieczór wspomnieniowy - pożegnalny, uświetniony piękną poezją deklamowaną przez aktorów warszawskich Nehrebecką i Kolbergera.

Lampasiak nie dał jasnej odpowiedzi gdzie był. Jego zniknięcie wydawało nam się podejrzanym. Byliśmy wściekli i postanowiliśmy więcej z nim nie współpracować. Gdy organizował uroczystości trzeciomajowe demonstracyjnie odmówiliśmy.



Na Gwiazdkę 1980 roku, jak Polska długa i szeroka, dyskutowano przy świątecznych stołach o wolnych sobotach. Komuniści, w prowokacyjny sposób postarali się o nowy temat, który by rozpałał umysły. Mogą być wszystkie wolne soboty, zgodnie z porozumieniem w Jastrzębiu, ale należy pracować dłużej o pół godziny. Celem "Solidarności" było skrócenie czasu pracy do czterdziestu godzin w ciągu tygodnia. Uzgodnienia jastrzębskie wprowadzały wolne soboty od pierwszego stycznia. Komuniści ogłosili, że dwie soboty w tym miesiącu są "pracujące". NSZZ "Solidarność" zaapelowała do swoich członków, by nie podejmowali pracy. Komuniści grozili sankcjami, zwolnieniami, potrąceniami z pensji.

Nastąpiła spirala eskalacji. Rząd szantażował, Solidarność odpowiadała groźbami. Ludzie stanęli przed dylematem, nie pracować, a jak nie zapłacą? Związek nie mógł jednak wycofać się z walki o te dwie soboty. Słowo się rzekło. Musieliśmy być konsekwentni wobec siebie.

Jeżeli podejmowaliśmy jakąkolwiek akcję, to wszyscy członkowie związku byli zobowiązani do niej przystąpić, nawet pod groźbą związkowych kar dyscyplinarnych.

W Polskich Liniach Oceanicznych w Szczecinie jedna osoba wyłamała się i pracowała. Na zebraniu plenarnym, będącym najwyższym stopniem władzy związkowej, została wykluczona ze związku. Oczywiście, oskarżono nas o terror.

Powszechnym jednak zmartwieniem pracowników było ewentualne potrącenie poborów za te dwa dni. Staralem się ludzi przekonać, że walka wymaga ofiar, powinniśmy z tych dniówek zrezygnować. Nie tylko z tych, ale być może i z następnych, tak długo, aż osiągniemy sukces. Powoływałem się na historię, walkę o ośmiogodzinny dzień pracy, o swobodę zakładania związków zawodowych. Przypominałem, że walka była nieraz krwawa, padały trupy po obu stronach, strajkowano miesiącami przymierając z głodu. Być może w przyszłości, gdy związek

zgromadzi fundusz strajkowy, będzie możliwe częściowe pokrycie strat, ale dzisiaj trzeba pogodzić się z nimi.

Byłem zirytowany tym powszechnym pytaniem: - a czy zapłaca? Po raz pierwszy zacząłem wątpić w spójność, solidarność naszego ruchu. Dotychczas wszystkich uważałem za takich samych jak ja fanatyków. Mierzyłem innych własną miarą. Pensja "oddelegowanego" do pracy w związkach zawodowych, była równa przeciętnej w kraju, więc niewysoka. Była niczym w stosunku do zarobków moich pływających kolegów. Potem, jako członek Komisji Zakładowej, zarabiałem trzynaście tysięcy, wtedy sporo, ale przecież pływając mógłbym zarobić dziesięciokrotnie więcej. Nad tym się nie zastanawiałem, gdy brakowało mi, sięgałem pod materac i zjadałem moje oszczędności.

Dochodziło do absurdów. Jak wolne soboty, to wolne soboty.

Handel szczeciński postanowił też świętować, zamknięto sklepy. Poprosiliśmy do MKR przedstawicieli handlowców, by im zwrócić uwagę na niewłaściwe postępowanie. Uparli się. Oni też chcą mieć wolne soboty, co to, gorsi są? Jako obyty światowiec, przytoczyłem im dziesiątki przykładów pracy handlu w wolne soboty. Właśnie wtedy, argumentowałem, ludzie korzystając z wolnego czasu, dokonują zasadniczych zakupów. Obroty wtedy są największe. Pracownicy, w zamian za to, dostają wolne dni w innym czasie. Nasi handlowcy pozostali głusi. Dodatkowo dowodzili (nie bez słuszności), że i tak nie ma czym handlować, bo półki sklepowe świecą pustką. Po długich targach, zgodzili się na wydzielenie dyżurnych sklepów ze sprzedażą chleba i mleka. Nic poza tym. Ich stanowisko było dziecinne, ale nie mogliśmy wywrzeć żadnego nacisku. Byli niezależni, sami za ten stan rzeczy odpowiadali.

Ze względów prestiżowych, związek nie mógł się zgodzić na arbitralne pociągnięcia rządu. Ale z drugiej strony nasze oświadczenia powinny być stanowcze, otwierające drogę do negocjacji lub pozwalające wycofać się z występującego w owym czasie konfliktu. A tak podbijaliśmy bębenek, a gdy stanął przed nami problem reakcji na potrącenie dniówek, okazaliśmy się bezsilni. Zagrozić powszechnym strajkiem? Co ja mogłem zrobić? Jak się zachować? Pozostało mi tylko jękać się i nie patrzeć ludziom w oczy.

Wolne soboty - to nie był temat zasadniczy.

Najważniejsze dla nas były: informacja i poparcie dla rolników. Należało utrzymać status quo, przesunąć sprawę wolnych sobót na czas późniejszy i starać się wynegocjować cokolwiek w zaciszu gabinetu. Związek ponownie ustąpił. Pozostał niesmak i gorycz z powodu złej strategii i niepotrzebnie przegranej bitwy. Oczekiwałem, że związek zdobędzie się na oświadczenie, iż popełnił błąd, że przeprosza za zamieszanie i puste słowa, że z tej sprawy wyjdzie z twarzą. Ale któż z nas wiedział, co to jest kultura polityczna?